

DRAMAT





SIERGIEJ KOWALOW

POWRÓT GŁODOMORA* SZTUKA-FANTASMAGORIA.

przekład Agnieszki Borowiec

*Franzowi Kafce, Tadeuszowi Różewiczowi
i wszystkim wielkim Głodomorom
tego świata dedykuję*

OSOBY:

Erna, dyrektorka zwierzyńca
Nieznajomy
Burmistrz
Dziennikarka
Aleksander, młody nauczyciel
Pyza, dozorca zwierzyńca
Żebraczka
Sanitariusze
Publiczność

AKT PIERWSZY

Scena pierwsza

Na przedmieściach miasteczka N. zatrzymał się wędrowny zwierzyńiec. Koło wejścia widzimy wagon z okienkiem i napisem „Kasa”, obok pustą klatkę z afiszem „Głodomór: 40 dni bez jedzenia”. Zza wagonu wychodzi dozorca, grubas nazywany „Pyzą”, i zaczyna leniwie zamiatać plac, zgarniając kawałki gazet, puszki po piwie i konserwach.

Pyza nuci pod nosem jakąś piosenkę. Co jakiś czas słyszymy także tępy, zwierzęcy ryk i krzyk jakiegoś egzotycznego, drapieżnego ptaka.

Na placu pojawia się stara Żebraczka, z zacięciem patrzy na wagon, klatkę i do zorcę.

Żebraczka (*karąco*)

Znowu jakies znajdy diabeł przyniósł. Jedno im tylko w głowie: obedrzeć nas do żywego. (*Podchodzi bliżej do Pyzy, przymilnie*).

Niech będzie pochwalony.

(*Wyciąga rękę*)

Dajcie biednej kobiecie.

Pyza (*nie przerywając pracy*)

Bóg da

Żebraczka (*blaga*)

Choć parę groszy, łaskawco.

Pyza

Idź precz, kobieto. Nie znoszę żebraków i innych łajdaków.

Żebraczka

Pan nasz powiedział, że żebracy posiadają Królestwo Niebieskie.

Pyza (*przerwywa pracę*)

Szczególnie nie lubię żebraków, którzy szukają Królestwa Niebieskiego. Żebraków z przekonania, apostołów pychy, proroków końca świata. Uważają się oni za mądrzejszych od innych i żebrzą nie dlatego, że nie mają pracy, a dlatego, że nią gardzą. A to oznacza, że pogardzają też mną, dozorcą Pyzą.

(*Do Żebraczki*)

Dlaczego ja muszę pracować, a ty nie?

Żebraczka (*blaga*)

Jestem starą, schorowaną kobietą. Kto da mi pracę?

Pyza.

Ja.

(*Oddaje Żebraczce miotłę*)

Weź. Będiesz każdego ranka zamiatać plac przed zwierzyńcem i między wagonami, a ja będę dawać ci kilka groszy.

Żebraczka

Dziękuję ci, synu!

(*Z nadzieją*)

Na długo do nas przyjechaliście? (*Starannie zamiata plac*).

Pyza (*siada na schodach wagonu, wymiata*)

* Pierwodruk pierwszego aktu powstającego utworu.

niedopalki)

Zobaczmy, jak długo się opłaci.

Ż e b r a c z k a

O to niech się Pan nie martwi. Ludzie w naszym miasteczku nie są zbyt bogaci, ale bardzo ciekawscy. Kto do nas nie przyjeżdżał, czego to nie pokazywali! Sodoma i Gomora!

P y z a (pali)

A widzisz, duża konkurencja. A jeszcze jak miejscowe władze nałożą podatek, to już zbieraj manatki i w drogę.

Pojawia się dyrektorka zwierzyńca Erna i Burmistrz miasteczka. Erna to młoda, piękna kobieta, ubrana służbowo, ale ze smakiem. Burmistrz to mężczyzna pragnący wyglądać elegancko, ale od razu widać, że jest typowym prowincjuszem.

Ż e b r a c z k a

O wilku mowa, a wilk tuż!

P y z a (szepcem)

Koniec pracy na dziś! *(Daje Żebraczce kilka groszy i odbiera miotłę).*

Żebraczka pośpiesznie znika, a Pyza udaje, że starannie zamiata plac.

E r n a

To wszystko, inspekcja skończona. Jest pan naszym pierwszym, honorowym zwiedzającym, panie Burmistrzu.

B u r m i s t r z

Cóż, wasz zwierzyniec robi ogólnie dobre wrażenie. Zwierzęta są zadbane, klatki czyste. Bliska znajomość mieszkańców naszego miasteczka z przedstawicielami świata zwierząt poprawi ich zwyczaje. Jedynie, w trosce o moralność kobiet i dzieci Ten orangutan w trzeciej klatce czym się zajmuje?

E r n a

Nie orangutan, panie Burmistrzu. Samiec szympasa.

B u r m i s t r z

Orangutan, szympans, makak, co za różnica? Ale wasz samiec, przepraszam panią, pani...



Erna
Erna.

Burmistrz
Wasz samiec, pani Erno, się onanizuje.

Erna (*unosí ramiona*)
Naturalne zachowanie samca przy braku samicy.

Burmistrz
Ja rozumiem, że makakak uniwersytetów i akademii nie kończył, ale niech on zajmuje się swoimi naturalnymi potrzebami w miejscu nie tak publicznym.
(*Familiarnie*).

A propos, gdy nie ma moich podwładnych, może Pani nazywać mnie po prostu Arturem.
(*Zauważa pustą klatkę z afiszem: „Głodomór: 40 dni bez jedzenia”*)
A ta klatka dlaczego jest pusta? Przez przypadek czy może w jakimś specjalnym celu?

Erna
Od tej klatki zaczyna się historia naszego zwierzyńca. Dawno temu mieszkał w niej wielki Głodomór człowiek, który czterdzieści dni mógł przeżyć bez jedzenia. Od pokazów Głodomora mój ojciec rozpoczął karierę impresaria, potem matka zaczęła tańczyć na linie, później powstał zwierzyniec.

Burmistrz
A co stało się z Głodomorem?
(*Śmieje się*)
Umarł z głodu?

Erna (*unosí ramiona*)
Tego nikt nie wie. Ojciec mówił, że pokazy Głodomora przestały przyciągać publiczność i trzeba go było zwolnić. Matka opowiadała, że mistrz obraził się na tych, którzy nie rozumieli sensu jego głodówki i wyjechał do Tybetu.
(*Uśmiecha się*)
Natomiast nasz dozorca, Pyza, ma swoją, oryginalną wersję.

Pyza przerywa pracę i chętnie włącza się do rozmowy.

Pyza
Pani Erna śmieje się ze mnie, ale to najprawdziwsza prawda. Fakt, że ludzie

przestali się interesować pokazami dziwaka; mówił mi o tym mój poprzednik, stary dozorca. Ale nikt Głodomora nie zwalniał i on donikąd nie wyjeżdżał. Po prostu pewnego razu po czterdziestu dniach specjalnie nie przerwał głodówki. Nieszczęsny głodował dalej, chudł i mizerniał, aż prawie zmniejszył się do mikroskopijnych rozmiarów. Przez jakiś czas można go było jeszcze wypatrzeć w słomie, a teraz można jedynie usłyszeć, jak cichutko śpiewa swoim piskliwym głosem.

Burmistrz
O rany! Taką historię można by opowiadać za pieniądze!

Erna
Niech Pan nie wątpi w to, że Pyza właśnie tak robi: naiwnych słuchaczy nie brakuje. Jak by tam nie było, przez szacunek dla świętej pamięci ojca, zostawiłam klatkę Głodomora w zwierzyńcu. To rodzinna pamiątka.

Burmistrz (*z powagą*)
Słusznie: ojca trzeba szanować. Coraz bardziej mi się Pani podoba, Erno. a, nie pożaluje Pani, że zawitała do naszego miasteczka. W dowód mojej sympatii zapraszam Panią na kolację do ratusza.
(*Szeptem*)
W miłej atmosferze, tylko pani i ja.

Erna
Dziękuję, panie Arturze. Ale nie dzisiaj. Jeszcze tyle spraw mam na głowie: załatwić pozwolenie w Sanepidzie, pomyśleć o reklamie, przygotować kampanię prasową.
(*Niepostrzeżenie wręcza Burmistrzowi kopertę*)
To dla pana małej upominek - na znak naszej miłości do zwierząt.

Burmistrz szybko chowa kopertę do kieszeni, Pyza w tym czasie odwraca się demonstracyjnie.

Burmistrz (*z animuszem*)
Może pani być pewna, że pozwolenie ma już w kieszeni, jeszcze dzisiaj zadzwonię do dyrektora Sanepidu. O reklamę też może się pani nie martwić: postaram się, żeby zwiedzanie pani zwierzyńca było obowiązkowym punktem wszystkich mieszkańców miasteczka. A co do prasy, to zalecam ostrożność...

Pojawia się dziennikarka z dyktafonem w rękach, widząc ją Burmistrz zaczyna się denerwować i pośpiesznie żegnać.

Burmistrz

Zresztą, sama się pani przekona. Miło było panią poznać, pani Erno.

(Cicho)

Niech pani pamięta o naszej kolacji.

Erna *(ze sztucznym uśmiechem na twarzy)*

Dobrze jest trafić do miasta, gdzie jest tak miłe kierownictwo. Zapraszam do naszego zwierzyńca z całą rodziną.

Burmistrz *(przez zęby)*

Już byliśmy.

(Mijając Dziennikarkę)

Zdzira.

Dziennikarka *(przez zęby)*

Ogier!

Burmistrz szybko odchodzi. Dziennikarka podchodzi do Erny i wyciąga do niej rękę.

Dziennikarka *(z poczuciem godności)*

Kasandra. Redaktorka lokalnej gazety.

Erna *(Serdecznie)*

Erna. Dyrektorka zwierzyńca.

Dziennikarka

Cenzura, przekroczenie uprawnień służbowych, propozycje seksualne i, jakby tego było mało, przyjęcie łapówki. Stuprocentowy gentelman, prawda?

Erna *(zdziwiona)*

Słucham?

Dziennikarka *(złośliwie uśmiecha się)*

Nic, nic. Czy może mi Pani udzielić wywiadu?

Dozorca Pyza rozkłada przed wagonem z szyldem „Kasa” nieduży składany stolik i dwa rozkładane krzesła. Odchodzi. Erna zaprasza Dziennikarkę, by usiadła, sama przysiadła się również. Dziennikarka kładzie dyktafon na stoliku i naciska guzik.

Erna

Chcę panią od razu uprzedzić: nie będę



 Dariusz Hankiewicz

odpowiadać na zbyt osobiste pytania. I na nazbyt ogólne również.

Dziennikarka

Jasne: żadnego seksu, żadnej polityki.

Erna

Tak, tylko reklama.

Dziennikarka

A wierzy pani w reklamę bez seksu i polityki?

Erna *(dyplomatycznie)*

Mam nadzieję, że nasz wywiad zachęci mieszkańców miasteczka do odwiedzenia zwierzyńca.

Dziennikarka

To zależy od oryginalności pani odpowiedzi.

(Przechylił)

Niech pani postara się spodobać naszym



📷 Tomasz Młynarczyk

czytelnikom. Pani pierwszy raz w tych stronach?

Erna

Tak, ale wiele lat temu przyjeżdżali tu moi rodzice.

(Przychylnie)

Mam wrodzony sentyment do waszego miasteczka.

Dziennikarka

Mysli pani, że ono na to zasługuje?

Erna *(zdezorientowana)*

Nie rozumiem.

Dziennikarka

Dobrze, przejdźmy dalej.

(Prowokacyjnie)

Niech pani powie, jak taka młoda, piękna kobieta jak pani czuje się w roli dyrektorki zwierzyńca?

Erna

Cudownie.

Dziennikarka

A czy zwierzęta, które siedzą w klatkach, odczuwają ulgę, że ich właściciel jest kobietą?

Erna *(zdziwiona)*

A jak ma się to przejawiać?

Dziennikarka

W bardziej humanitarnym stosunku do swoich ofiar. Nie uważa pani, że kobieta w ogóle lepiej kieruje społeczeństwem?

Erna

Szczerze mówiąc, chętnie przekazałabym nasz rodzinny interes bratu, gdybym go miała.

Dziennikarka

Dlaczego nie mężowi? Jak wytłumaczyć to, że taka czarująca, piękna kobieta jest wolna?

(*Nieoczekiwanie*).
Jest pani lesbijką?

E r n a
Słucham?

D z i e n n i k a r k a
Co pani myśli o Paradach Równości?

E r n a
Jaki to ma związek z tematem naszej rozmowy?

D z i e n n i k a r k a
Nigdy nie miała pani problemów z obrońcami praw zwierząt?

E r n a
Ależ należę do ich Towarzystwa i regularnie płacę składki z przychodów zwierzyńca.

D z i e n n i k a r k a
Niech pani powie, jak wykorzystując swoją dyrektorską pozycję walczy pani z dyskryminacją płciową?

E r n a (*zdziewiona*)
A jak mogę z nią walczyć? Wieszając tabliczkę „Lwica” na klatce lwa?

D z i e n n i k a r k a
Ja pytam poważnie. Nie myśli pani, że zwierzyniec to idealna metafora współczesnego świata?

E r n a (*zmęczona*)
Myślę tylko o tym, ile ton pokarmu kupić dla zwierząt, by były najedzone, ile zapłacić robotnikom, by nie odeszli, obliczam, ile kosztuje wynajęcie placu, opłacenie prądu, ile pójdzie na wydatki, w tym na różne nieoficjalne. Nie mam czasu na myślenie o metaforach.

D z i e n n i k a r k a
Jaki jest pani stosunek do aborcji?

E r n a
Nie uważa pani...

D z i e n n i k a r k a (*przerzywa*)
A do eutanazji?

E r n a
Jak te odpowiedzi przyciągną zwiedzających?

D z i e n n i k a r k a
Nasi czytelnicy mają prawo znać pani poglądy społeczne. A co robi pani z beznadziejnie chorymi zwierzętami?

E r n a
Usypiamy je.

D z i e n n i k a r k a
Czuje się pani wolna w naszym zniewolonym, patriarchalno-męskim społeczeństwie?

E r n a
Jestem zmęczona.
(*Nachyla się nad stolikiem i wylacza dyktafon*)
Wywiad zakończony. Obawiam się, że nie mam szans, żeby zaskarbić sobie przychyłność waszych czytelników.

D z i e n n i k a r k a (*niespodziewanie łagodnie*)
Niepotrzebnie się pani denerwuje, Erno. Niech pani nie ma mi za złe, ja mam po prostu taki prowokacyjny styl. A wywiad będzie wspaniały.

Pojawia się Aleksander w towarzystwie Pyzy.
Aleksander trzyma w rękach dyktafon.

P y z a (*rozkłada ręce*)
Pani Erno, jest jeszcze jeden.

E r n a (*przestraszona*)
Nie! Żadnych dziennikarzy!

A l e k s a n d e r
Nie jestem dziennikarzem.

D z i e n n i k a r k a (*pobłażliwie*)
To prawda.

A l e k s a n d e r
Jestem nauczycielem. Pracuję w miejscowym gimnazjum, a w czasie wolnym od pracy badam metafizyczną stronę głodu.
(*Do Erny, nieśmiało*)
Możemy porozmawiać?

E r n a
Nie! W moim zwierzyńcu zwierzęta nie

głodują!

A l e k s a n d e r

Pani nie zrozumiała. Badam głód wobec kwestii wolności.

E r n a

Wystarczy mi już problemów! Pyza, odprowadź gościa.

A l e k s a n d e r *(w rozpacz)*

Niech pani zaczeka! To bardzo ważne! Musimy porozmawiać. Ja piszę książkę o Głodomorze.

E r n a *(pospiesznie)*

Powodzenia!..

(Rozumiejąc, zdziwiona).

O kim pan pisze?

A l e k s a n d e r *(zdenerwowany)*

O mistrzu głodówki, który pracował w cyrku pani ojca. Zebrałem wszystkie materiały archiwalne, wszystkie publikacje prasowe o jego życiu, opracowałem liczne naukowe analizy jego działalności i stworzyłem moją własną, oryginalną teorię. Nie chcę być nieskromny, ale wydaje się, że jako pierwszy zrozumiałem sens jego wielkiej misji.

D z i e n n i k a r k a *(uśmiecha się)*

To nasz miejscowy dziwak.

E r n a *(po krótkim wahanii)*

Wciąż nie rozumiem, jak mogłabym panu pomóc. Jeżeli pan chce, niech pan porozmawia z Pyzą, to jego ulubiony temat.

(Do Dziennikarki)

Chodźmy, odprowadzę panią.

D z i e n n i k a r k a

Chciała pani powiedzieć wyprowadzę?

(Uśmiecha się na krześle)

A właśnie, chcę panią uprzedzić: niech pani uważa na naszego Burmistrza.

(Moralizatorsko)

Pod skórą owieczki kryje się wilk.

E r n a *(szorstko)*

Dziękuję za troskę, ale wychowałam się wśród zwierząt.

Dziennikarka z Erną oddalają się. Aleksander jak zahipnotyzowany patrzy na klatkę

Głodomora. Pyza niecierpliwie tarmosi go za rękaw. Aleksander odwraca się do dozorczy.

P y z a *(do Aleksandra)*

Młody człowieku! Za niewielką ilość jednostek płatniczych może pan posłuchać nadzwyczaj ciekawej i pouczającej historii, która dawno temu przydarzyła się w naszym zwierzyńcu.

Aleksander machinalnie wyjmując z kieszeni kilka papierków i wręczając dozorczy. Pyza patrzy na nie z niedowierzaniem.

P y z a

To pieniądze czy bilety na wejście do naszego zwierzyńca? Zresztą, jakich banknotów to ja nie widziałem w swoim życiu?

(Donośnym głosem)

No, niech pan słucha, panie szanowny! W klatce, którą pan widzi przed sobą żył dawno temu Głodomór człowiek, który czterdzieści dni mógł przeżyć bez jedzenia. Ten niezwykły jego talent przyniósł mu wielką sławę, bogactwo i uwielbienie kobiet. Jednym słowem, wszystko to, czego każdy z nas pragnie. Ale Fortuna lubi omamić człowieka wizją szczęścia, by potem wtrącić go do brudnego ścieku rzeczywistości. Szybko ludzie przestali bawić się na pokazach Głodomora. Dawny bohater stał się niepotrzebny i zapomniany, jego kolorowe życie przeistoczyło się w szarą rzeczywistość. I oto kiedyś, po upływie czterdziestu dni, Głodomór specjalnie nie zakończył głodówki. Wychudł i zmarniał, aż prawie wysechł na wiór i zgubił w słomie na dnie klatki. Teraz już go pan nie zobaczy, ale może usłyszysz jego cichą, smętną piosnkę.

A l e k s a n d e r

Ja też czytałem to opowiadanie Kafki

(Ironicznie)

Wierzy pan w te bajki, które opowiada?

P y z a *(oburzony)*

Jaki Kafka? Co za Kafka? Co on, pracował w naszym zwierzyńcu? Mówię ci szczerą prawdę!

A l e k s a n d e r *(powątpiewając)*

Przepraszam, nie chciałem pana urazić. Pan zapewne po prostu nie wie, że Głodomór opuścił swoją klatkę właśnie podczas występu w naszym miasteczku. Według moich obliczeń było to trzydzieści lat temu.

P y z a
Słuchaj, skąd ty jesteś taki mądry?
(*Atakuje Aleksandra*)
Może chcesz zająć moje miejsce, co?
(*Oburzony*)
Gdzie my przyjechaliśmy?! Przyłóżą jacyś
podejrzani ludzie, wlepiają lewe pieniądze.
Gdzie tu jest najbliższy bar?

A l e k s a n d e r (*potulnie*)
Nie wiem.

P y z a
Tfu! Opowiadasz o tym, co wydarzyło się
trzydzieści lat temu, a co teraz dzieje się w
twoim mieście nie wiesz.

Pyza idzie szukać baru. Aleksander podchodzi
do klatki Głodomora i drżącą ręką dotyka jej
prętów.

A l e k s a n d e r
Czyżby tutaj, w tej klatce, żył kiedyś człowiek,
który mógł zrewolucjonizować świat?...

Scena druga

Kilka dni później na tym samym placu.
Pogodny poranek. Żebraczka zamiata plac
przed zwierzyńcem. Z wagonu wychodzi Pyza,
ziewa, patrzy na zegarek.

P y z a (*filozoficznie*)
Wszystko się zmienia na tym świecie: ceny
chleba i papierosów, nazwy ulic i miast,
filozofie i religie. Tylko jedno pozostaje
niezmienne: każdego dnia Pyza wstaje
wcześnie rano i karmi zwierzęta. Ciekawe, co
by było gdybym choć raz zasnął, czy świat by
się zawalił? Głodne zwierzęta
powychodziłyby ze swoich klatek i pożarły
wszystkich mieszkańców planety, zaczynając
od tego sennego miasteczka.
(*Do Żebraczki, która przerwała pracę i słucha jego
rozważań*)
Pracuj, pracuj, babka, ja żartuję.

Żebraczka starannie zamiata dalej i znika za
wagonem.

P y z a (*z zadowoleniem*)
Ale miło jest widzieć, że jest ktoś, kto budzi się
jeszcze wcześniej, niż ja.

(*Robi kilka kroków i niespodziewanie zauważa w
klatce Głodomora Nieznajomego*)
Co to za gość? Hej, przyjacielu, kim jesteś?

Nieznajomy nie reaguje na słowa dozorczy.

P y z a
Nie słyszysz? Po co wlałeś do klatki,
oszołomie?
(*Podchodzi bliżej i mierzy wzrokiem Nieznajomego*)
Na bezdomnego nie wyglądasz raczej na
skacowanego profesora... Przyznaj się, brachu,
zahulałeś wczoraj z kolegami i zamiast trafić
do ciepłego łóżeczka żoneczki, wlałeś do tej
zimnej klatki.
(*Z zadumą*)
Co prawda, i tam, i tu jesteś w niewoli, ale
lepiej idź już do domu.

Nieznajomy nie reaguje. Pyza zaczyna się
złościć.

P y z a
Dość już tego. Ja do ciebie jak człowiek, a ty ni
be ni me. No, wylaż z klatki, bo cię siłą



📷 Tomasz Młynarczyk



📷 Mirosław Koczkodaj

wyciągnę.

(*Grożąc*)

Słyszysz, łachudro? Liczę do trzech. Raz, dwa

Nieznajomy mruczy sobie coś pod nosem,
groźby dozorca najwyraźniej wywołują jego
niepokój.

P y z a

Aaaa, przemówiłeś wreszcie.

(*Otwiera drzwiczki klatki*)

Trzy. Dalej, dalej, wyłaż na wolność. Nie
zmuszaj mnie do ostateczności.

Nieznajomy zamiast opuścić klatkę,
przestraszony chowa się w najdalszym jej rogu.

P y z a

Taaak. Tracę cierpliwość. Głuchy jesteś?
Niemy? A może wariat, który uciekł z
miejskiego szpitala? Bardzo proszę, jestem za:
niech wszyscy wariaci uciekną ze szpitala, a
bandyci z więzień. Tylko niech nie chowają
się w naszym zwierzyńcu, u nas dla
wszystkich klatek nie wystarczy.

(*Groźnie*)

Wyłaż z klatki, psycholu! Do kogo ja mówię?

Zza wagonu na sekundę pojawia się głowa
Żebraczki.

Ż e b r a c z k a

Co to za zamęt, dobrodzieju?

P y z a (*rozdrażniony*)

Sądny dzień, kobieto!

Ż e b r a c z k a

O Chryste Panie!

Obudzona krzykiem pojawia się
zaniepokojona Erna. Dyrektorka ubrana jest w
lekki szlafroczek, narzucony w pośpiechu, ma
zaspaną i niezadowoloną twarz. Na widok
dyrektorki, Żebraczka pośpiesznie chowa się
za wagonem.

E r n a

Co się stało, Pyza? Czemu krzyczysz, jak
oszałały?

Słyszając głos Erny, Nieznajomy podnosi głowę.

P y z a

Jak mam nie krzyczeć, pani Erno? Niech pani sama spojrzy.

(Pokazuje klatkę Głodomora).

E r n a

Co to za człowiek?

(Ziewa)

Po co wlaźł do klatki?

P y z a

Skąd mam wiedzieć?! Pewnie miejscowy moczymorda. Zaraz ja mu pokażę!

(Zaciska pięści i chce wejść do klatki).

E r n a

Zaczekaj, Pyza. Może wezwiemy policję?

Jesteśmy przecież w obcym mieście.

Nieznajomy niespodziewanie wstaje i rzuca się na pręty klatki.

N i e z n a j o m y

Marta!

Erna wzdgrya się i ze strachem wpatruje w twarz Nieznajomego.

P y z a

Myślałem, że on jest niemy.

N i e z n a j o m y *(niepewnie)*

Marta?

E r n a *(zdezorientowana)*

Czego chce ten człowiek?

N i e z n a j o m y

Entschuldigung! Pomyliłem się.

(Przesuwa się w głąb klatki i siada na podłodze).

P y z a

A nie mówiłem: psychol. Niech pani wezwie policję, pani Erno. Albo od razu psychiatrę.

E r n a

Zaczekaj.

(Podchodzi do klatki i próbuje nawiązać rozmowę z Nieznajomym)

Pan mnie zna? Jak się pan znalazł w tej klatce?

Nieznajomy siedzi obojętnie na podłodze.

P y z a

Szkoda czasu, pani Erno. I na wszelki wypadek niech się pani nie zbliża do prętów klatki. On może być niebezpieczny.

E r n a *(do Nieznajomego)*

Dlaczego nazwał mnie pan Martą? Znał ją pan?

N i e z n a j o m y *(podnosi głowę i jeszcze raz uważnie patrzy na Ernę)*

Pani nie jest Martą.

E r n a

A pan kim jest? Czego pan chce?

N i e z n a j o m y *(obojętnie)*

Niech mnie pani zostawi w spokoju.

(Opuszcza głowę).

Erna odchodzi od klatki.

P y z a

Słyszała go pani? Jakie chamstwo!

E r n a *(niepewnie)*

Posłuchaj, Pyza a jeśli to jego klatka?

P y z a *(zdziwiony)*

Co chce pani powiedzieć, pani Erno? Że niby ten psychol może być

Niewiadomo skąd pojawia się poruszony Aleksander, podbiega do klatki i okrągłymi ze zdziwienia oczami patrzy na Nieznajomego.

A l e k s a n d e r

Bo tak jest! Przyjechał zwierzyniec i On powrócił.

(Do Pyzy)

Nie pomyliłem się, wszystko wyliczyłem jak należy. To On!

(Do Erny)

Rozumie pani, co się stało? Rozumie pani, co się teraz stanie? Z nami, z całym światem?

P y z a

No proszę: jeszcze jeden! Miasteczko wariatów! Pani Erno, po jakie lichy myśmy tu przyjechali.

Scena trzecia

Przy małym, rozkładanym stoliku Erna i Aleksander piją kawę. Nieznajomy siedzi w klatce, nieruchomy, w pełni skoncentrowany na swoich myślach. Na klatce wisi tabliczka, na której widnieje napisana kredą liczba „3”.

Erna

Drżą panu ręce, niech pan nie rozleje kawy. I niech pan nie dzwoni zębami o kubek.

Aleksander

Przepraszam, to z nerwów.

(Ze wzruszeniem)

Wciąż nie mogę uwierzyć. Na własne oczy widzę samego Głodomora i uczestniczę w wielkim Misterium zwyczajstwa ducha nad materią!

Erna

A ja mam wrażenie, że uczestniczę w taniej farsie.

Aleksander

Pani Erno, jak może pani mówić coś takiego! W jego obecności. Po wszystkich moich argumentach i dowodach! Przecież już wczoraj zgodziła się pani ze mną i pozwoliła na przeprowadzenie eksperymentu.

Erna

Zgodziłam się na wystąpienie jakiegoś dziwaka w numerze cyrkowym pod nazwą „40 dni bez jedzenia”, żeby sprawdzić, czy ten staromodny gwóźdz programu przyniesie zysk także dzisiaj. Ale nie podzielam pana mistycznych poglądów. I nie jestem pewna, że człowiek w klatce to prawdziwy Głodomór.

Aleksander *(ze strachem)*

Pani Erno, nie wierzę, że poszła pani na to tylko dla pieniędzy! To nieprawda!

Erna *(niepewnie)*

No, jeszcze przez szacunek dla moich rodziców, którzy kiedyś ten numer robili. A może z czystej, kobiecej ciekawości, żeby zobaczyć, czym to się skończy.

(Cicho)

Pewnie niczym dobrym.

Aleksander

Przecież on już nie je drugi dzień! To prawdziwy Głodomór. Nowy Jezus Chrystus!

Erna

Bywa, że ja też kilka dni nie jem z powodu choroby lub po prostu złego nastroju. Ale nie staję się dzięki temu Marią Magdaleną.

Aleksander

Zobaczmy, co powie pani za miesiąc.

Erna

A co mówi ten pana niby-Głodomór? Chrystus nie tylko czynił cuda, ale też wygasał kazania dla wiernych. Ten milczy albo mamrocze jakieś niezrozumiałe słowa, do tego we wszystkich językach świata jednocześnie.

Aleksander

Starannie zapisuję wszystko, co mówi.

(Wyjmuje z kieszeni nieduży notatnik)

Niektóre frazy udało mi się zrozumieć.

Erna

Na przykład?

Aleksander

“Tere fere kuku strzela baba z łuku”

Erna

I co to ma znaczyć?

Aleksander *(zmieszany)*

Takie sobie śmieszne powiedzonko chyba z Różewicza.

Erna *(ironicznie)*

To wszystko?

Aleksander

Jeszcze to, bardzo ważne. “Meine Körperschale konnte nicht meine Geistesgut aushalten”.

Erna

Czy to coś znaczy?

Aleksander

Tak. “Żar mego ducha stopił moją ziemską powłokę.” Chyba z Schopenhauera. A może z Kafki. Ostatniego zdania zupełnie nie rozumiem “zły wiatr rozrywa mnie na drobne

kawałki". I jeszcze o jakiejs dziewczynie.

Erna

Coś mi świta. Ale jakie to wszystko może mieć znaczenie? Wystarczy pójść do miejscowego wariatkowa, gdzie jakiś były docent przedstawi takie teorie, za które całe życie możnaby go trzymać w klatce. Chyba ma rację Pyza, który uważa naszego niby-Głodomora za biegłego psychologa. Niepotrzebnie dałam się panu namówić.

Pojawia się Dziennikarka, najpierw podchodzi do klatki Głodomora, potem do stolika, przy którym siedzi Erna i Aleksander.

Dziennikarka

Jakie miłe towarzystwo! Cieszę się, że państwa widzę.

Erna (ze złością)

A ja, szczerze mówiąc, nie bardzo. Po tym, co pani napisała w swojej gazecie, poczuliśmy się w waszym miasteczku nieswojo.

(Bierze ze stolika gazetę i odnajduje wywiad). .

Aleksander

Ja lepiej posiedzę koło Głodomora. Może coś jeszcze powie?

(Ustępuje miejsce przy stole Dziennikarce i podchodzi do klatki).

Dziennikarka

Nie podobał się pani nasz materiał, Erno? (Siada przy stoliku).

Erna

Nie spodobał się? Jestem nim oburzona! Cóż warty jest chociażby ten fragment: "Wędrowny zwierzyniec Erny jak w lustrze ukazuje prawdziwe oblicze naszego miasteczka, prawa dżungli, które nim rządzą, atmosferę strachu, brak wolności i swobód obywatelskich. Nie można przejść obojętnie wobec tego modelu totalitarnego społeczeństwa, który w nieszczęśliwych, zaszczytanych, zamkniętych w klatkach zwierzętach pozwala odnaleźć każdego z nas." (Spogląda na Dziennikarkę) Miała być jedynie reklama.

Dziennikarka

Niech pani uwierzy, że to bardziej zacieka wi naszych czytelników.



📷 Dariusz Hankiewicz

Erna

A waszego Burmistrza?

Dziennikarka (zaczepnie)

Boi się pani?

Erna

Nie mieszam się do polityki, robię interesy.

Dziennikarka

Nie miesza się pani? A akcja protestacyjna, która rozpoczęła się wczoraj w pani zwierzyncu?

Erna (zdziwiona)

Jaka znowu akcja protestacyjna?

Dziennikarka. (wskazuje na klatkę z Nieznajomym)

Przeciwko czemu protestuje ten człowiek? (Włącza dyktafon)



📷 Marek Jawoszek

Czy jego akcja związana jest z głodówką śmieciarzy?

E r n a (oburzona)

Niech pani posłucha, nie chcę zbędnych kłopotów, a pani je stwarza.

(Nachyla się nad stołem i włącza dyktafon).

D z i e n n i k a r k a

Ależ on głoduje na znak protestu? Przeciwnie czemu?

E r n a

On nie głoduje przeciw czemuśkolwiek, głoduje tak po prostu. Przepraszam, nie tak po prostu, a za pieniądze. Głodowanie to jego zawód, jego biznes. Za to mu płacę.

D z i e n n i k a r k a (rozczarowana)

Głoduje za pieniądze? Naszym czytelnikom się to nie spodoba.

(Zamyśla się)

Tu potrzebna jest wyższa idea, jakieś nośne hasło, żeby przyciągnąć uwagę społeczeństwa. Pomogę, chce pani?

E r n a

Chcę tylko jednego: żeby trzymała się pani jak najdalej od naszego zwierzyńca.

(Wyskakuje zza stołu).

D z i e n n i k a r k a. Znowu mnie pani wyprasza? *(Niechętnie wstaje z krzesła).*

W tym samym czasie pojawia się Burmistrz, podchodzi do stolika.

B u r m i s t r z (puszcza oczko do Erny)

Już współpracujecie?

(Do Dziennikarki, przez zęby)

Dziwka!

D z i e n n i k a r k a (do Burmistrza, cicho).

Cham!

E r n a (zdziwiona)

Dlaczego zawsze przychodzą państwo w tym samym czasie?

Dziennikarka

Żegnam pana z przyjemnością.

(Do Erny)

Niech pani zapamięta, Erno: w obecnych czasach nic się nie robi „od tak po prostu”. Albo - „za”, albo „przeciw”.

Dziennikarka demonstracyjnie wychodzi.
Burmistrz rozsiada się na krześle.

Burmistrz

Ona ma rację.

(Bierze ze stolika gazetę i pokazuje Ernie)

Powinna pani dokonać wyboru. Jak kiedyś powiedział klasyk: „Po czyjej jesteście stronie, mistrzowie kultury?”

Erna

Boże, jaki wybór? Zaraz wszystko panu wytłumaczę, Arturze.

(Poufale)

Napije się pan kawy?

Burmistrz *(oficjalnie)*

Proszę zwracać się do mnie „panie Burmistrzu”. Do czasu określenia pani pozycji społecznej. A właśnie, Sanepid i tak do pani przyjedzie.

Erna *(bezsilnie opada na krzesło)*

Nie zajmuję żadnej pozycji. Do waszej społeczności nie należę. Nie znam i nie chcę znać waszych reguł.

Burmistrz

Myli się pani, moja droga.

(Macha gazetą przed twarzą Erny)

Jeżeli przyjechała pani do nas, jeżeli chce pani zarobić na nas pieniądze, musi się pani podporządkować panującym u nas zwyczajom.

Erna *(z poczuciem winy)*

Przepraszam, ale się pogubiłam. Niech pan powie, co zrobiłam nie tak? I co powinnam zrobić, aby odzyskać pana zaufanie i przychyłność?

Burmistrz *(łagodnie)*

Tak lepiej. Nie obwiniam pani o skandaliczny artykuł w gazecie.

(Rzuca gazetę na stół)

Wiem, że to zasługa Kasandry. Ale co się tu u

was dzieje?

(Wskazuje klatkę z Nieznajomym)

Dlaczego zamknęła pani człowieka w klatce i pokazuje go zwiedzającym? Co pani chce przez to powiedzieć? Co to za aluzja?

Erna

Już panu mówiłam: to znany numer cyrkowy, od którego mój ojciec zaczynał karierę impresaria. Pojawił się chętny, więc postanowiliśmy go powtórzyć, sprawdzić na ile jest opłacalny w naszych czasach.

Burmistrz *(z niepokojem)*

A skąd on się wziął? To miejscowy?

Erna *(niepewnie)*

Świetny profesjonalista. Tamten młody uczoney napisał o nim całą książkę.

Burmistrz *(rzuciwszy pełne pogardy spojrzenie na Aleksandra)*

Znalazł się uczoney.

Erna *(wiarygodnie)*

Niech pan uwierzy, nasza głódówka niczemu nie służy. To jedynie akcją komercyjną, bez żadnych podtekstów politycznych.

Burmistrz

To źle, że niczemu nie służy. Każdy może skojarzyć ją z czym tylko zechce. Wie pani, że właśnie ogłosili głódówkę śmieciarze? Miasto tonie w śmieciach.

Erna *(unoszą ramiona)*

Nie wiem. Plac przed naszym zwierzyńcem jest czysty.

Burmistrz *(lustruje plac przed zwierzyńcem, zdziwiony)*

Rzeczywiście, czysty.

Erna

Bo plac sprząta nasz dozorca, Pyza, a on nie należy do związku śmieciarzy.

Burmistrz *(znowu bierze do ręki gazetę)*

No właśnie, nieżyczliwi mogą uznać głódówkę tego profesjonalisty za wyraz poparcia dla głódówki naszych śmieciarzy.

(Zdecydowanie)

Trzeba pani czysto komercyjnej akcji nadać

sens. Potrzebne jest konkretne, niedwuznaczne hasło. Albo niech pani zamyka zwierzyńiec i zmiata z naszego miasteczka!

Erna (*zdezorientowana*)
Ale jakie hasło?

Burmistrz
No, na przykład: "Czystość w naszym mieście!".
(*Szeptem*)
Rozumie pani?

Erna
Ale to znaczy, przeciw...

Burmistrz
Ciiiiii!
(*Łagodnie*)
Do niczego pani nie zmuszam. Mówię: na przykład.

Erna (*stłamszona*)
Mogę się zastanowić?

Burmistrz
Niech się pani zastanowi, moja droga.

(*Podnosi się zza stołu*)

I nad moim zaproszeniem na kolację również.

Erna
Dziękuję, panie Burmistrzu. Ale najpierw uporządkuję swoje sprawy.
(*Wskazuje na klatkę z Nieznajomym*).

Burmistrz (*poważnym głosem*)
I słusznie. Daję pani czas do jutra.
(*Podchodzi razem z Erną do klatki i ogląda Nieznajomego*)
Mówi pani, świetny profesjonalista? ▯ wygląda niepozornie, jak ledwo ciepły.
(*Cicho*)
Trzeba sprawdzić, kto to taki.

Erna
Przecież człowiek głoduje.
(*Żartobliwie*)
Niech pan sam spróbuje, panie Burmistrzu.

Burmistrz
Eee, nie!
(*Kiwa palcem przed twarzą Erny*)
Nie zamknę mnie pani w klatce!



(Poufale)

A propos, może pani znowu nazywać mnie Arturem.

(Ręchocze)

Do czasu kolejnego artykułu w prasie.

Burmistrz żegna się z Erną i odchodzi. Erna wyjmując papierosy i nerwowo pali. Aleksander podchodzi do niej z notatnikiem w rękach.

A l e k s a n d e r *(z rozżaleniem)*

Nic nowego nie powiedział, znowu bełkocze coś o złym wietrze. Widocznie stracił poczucie rzeczywistości, co wprawiło go w nastrój apokaliptyczny.

(Spogląda w oczy Erny jak wierny pies)

Co się stało, pani Erno? Popsuli pani nastrój?

E r n a

Kończymy tę absurdalną komedię. Niech pan wytłumaczy swojemu Jezusowi Chrystusowi, że Burmistrz odwołał Wniebowstąpienie.

A l e k s a n d e r

Niech pani tak nie żartuje, pani Erno.

E r n a

To nie żarty.

(Krzyczy)

Przedstawienie skończone! Niedoślęż aktorów proszę o opuszczenie sceny!

(Ogląda się)

Gdzie Pyza? Niech zabierze tych wariatów! Jednego i drugiego!

Przez jakiś czas panuje krepująca cisza. Erna i Aleksander nieufnie patrzą na siebie.

E r n a

Milczy pan? To dobrze, bo nie zamierzam słuchać pana pseudonaukowych bredni!

A l e k s a n d e r

Wie pani, są ludzie, którzy chcą wyglądać lepiej niż w rzeczywistości. Ale są i tacy, którzy chcieliby wyglądać gorzej. Należy pani do tej drugiej kategorii, pani Erno.

E r n a *(zdziwiona)*

O, niespodziewanie przeszliśmy na tematy osobiste! Nawet mi to pasuje. A pan, jakim pan jest człowiekiem, Aleksandrze?

Porozmawiajmy o panu. Do której kategorii

pan należy?

A l e k s a n d e r

Nie jestem nikim nadzwyczajnym, prosty ze mnie nieudacznik. W każdym razie, tak uważałem do wczoraj.

E r n a *(z pogardą)*

Ma pan rodzinę?

A l e k s a n d e r

Nie.

E r n a

Nie ma pan powodzenia u kobiet?

A l e k s a n d e r

Miałem narzeczoną.

(Zawstydzony)

Nie sądzę, aby to był ciekawy temat do rozmowy.

E r n a *(ze złością)*

Rzuciła pana?

A l e k s a n d e r

Skąd pani wie? Zresztą, nie trudno się domyślić. Tak, powiedziała, że oprócz idei nic mnie w życiu nie interesuje. Że jeśli będę się zajmować kwestią Głodu, to ona będzie musiała głodować naprawdę.

E r n a *(rozumiejąc, że posunęła się za daleko)*

Przepraszam... Nie chciałam pana urazić.

A l e k s a n d e r

Nie ma za co, moja narzeczona miała rację. Jaki byłby ze mnie mąż? Jaki ojciec?

(Wspomina)

Rozstaliśmy się w parku. Naprzeciw nas szły dzieci z balonikami i Klara spytała, czy chciałbym mieć "Balonik?" - zażartowałem. Ona obraziła się, odwróciła i bez słowa odeszła.

E r n a *(przerzywa)*

Chwileczkę, Aleksandrze! Powiedział pan, dzieci z balonikami?

(Pobudzona)

Że też się od razu nie domyśliłam!

A l e k s a n d e r

Pani Erno

E r n a

Te jego słowa o wietrze... Niech mi pan
przeczyta jeszcze raz ostatni zapisek z pana
notatnika.

A l e k s a n d e r

Z przyjemnością.

(*Otwiera notatnik*)

"Zły wiatr mnie rozerwie na drobne kawaki".

E r n a

Niech pan posłucha!

(*Śpiewa*).

Różowy balonik dziewczynka trzymała,

Cichutko wesołą piosenkę śpiewała:

Szczęśliwy pielgrzymie, odważny mój brachu,

Polecieć do nieba bym chciała bez strachu!

A l e k s a n d e r (*uprzejmie*)

Ładnie pani śpiewa.

E r n a

Niech pan posłucha dalej!

(*Wstaje z krzesła i podchodzi do klatki z
Nieznajomym, śpiewa głośno*).

I żeby wraz z tobą wysoko, wysoko

Wiatr zaniósł mnie wszystkim na zazdrość tu
wokół

Za szare te chmury, do ciepła, do słońca,

Tam fruwać bym chciała nieważka, bez końca.

Balonik jej na to tak smutno powiedział:

Dziecino, nie byłem wysoko ja w niebie.

Nim zdążę odlecieć za chmury te miątkie

Zły wiatr mnie rozerwie na drobne kawalki.

Nieznajomy z uwagą słucha piosenki, milczy,
ale widać, że jest wyraźnie poruszony.

E r n a

Rozumie pan, to piosenka, którą śpiewała mi
mama w dzieciństwie! On ją słyszał i
zapamiętał! Jestem pewna, że on ją znał!

A l e k s a n d e r

Nic nie rozumiem. Kogo znał?

(*Z nadzieją*)

Nie przerwie pani eksperymentu, pani Erno?

E r n a

Nie. Aż nie przekonam się, że

(*Niespodziewanie*)

Gdy wspomniał pan o spacerze w parku z

narzeczoną, od razu poprawił mi się humor.

A l e k s a n d e r (*z niezadowolaniem*)

Bardzo mi miło.

E r n a

Niech się pan nie gniewa, Aleksandrze.

Przejdźmy się lepiej! Pokaże mi pan wasze

cudowne miasteczko. A potem napijemy się
gdzieś szampana i wymyślimy dobre hasło dla
naszego Głodomora.

A l e k s a n d e r

Ale ja wolałbym zostać przy nim i uzupełnić
notatki

E r n a (*groźnie*)

Mogę się rozgniewać i rozmyślić! Niech pan da
człowiekowi odpocząć!

A l e k s a n d e r (*pospiesznie*)

Oczywiście, chodźmy na spacer.

(*Z poczuciem winy*)

Przepraszam, Erno! Marny ze mnie kawaler.

E r n a

Ale mam nadzieję, że dobry przewodnik.

Mówiłam już panu, że darzę sympatią wasze
miasteczko?

Erna bierze Aleksandra pod rękę i razem
odchodzą. Nieznajomy siedzi, opierając się
plecami o klatkę. Przez jakiś czas panuje cisza,
ale wkrótce pojawia się pijany Pyza w
towarzystwie Żebraczki. Pyza głośno śpiewa
nieprzyzwoitą piosenkę.

Ż e b r a c z k a

Ostrożnie, dobrodziej!

(*Podpiera Pyzę, który mocno się chwieje*)

Jesteśmy prawie na miejscu.

P y z a

Dziękuję, kobieto. Trochę się zmachałem.

Ż e b r a c z k a

Trochę...

(*Karcąco*)

Czy taki kulturalny, zagraniczny pan
powinien pić na umór, jak jakiś miejscowy
siniak? Gdyby nie ja, przeleżałby pan pod
płotem do rana.

P y z a

A czy to moja wina, że w waszym miasteczku knajpy są tak daleko? Trudno tam trafić, ale i stamtąd wrócić.

(Krzyczy w stronę klatki z Nieznajomym)

Wstawaj, darmozjadzie!

Ż e b r a c z k a

Ciszej, niech pokutnik jeszcze sobie pośpi.

P y z a.

Znalazł się pokutnik! Przecież to żul.

Ż e b r a c z k a

Ze szczęścia jeszcze żaden człowiek samowolnie się w klatce nie zamknął.

P y z a

Żal ci go? A on nami pogardza.

Ż e b r a c z k a

Skąd to wiesz, łaskawco? Przecież on cały czas milczy.

P y z a

Widzisz, nawet gadać z nami nie chce. Taki zadufany w sobie.

(Zbliża się do klatki, wyjmując z kieszeni piersiówkę i wyciąga w stronę Nieznajomego)

Napij się z nami, jeżeli nas szanujesz.

Ż e b r a c z k a

Jak może pić, jeśli nie zagryza?

P y z a

Będzie też czym zagryźć

(Wyjmując z kieszeni kawałek kielbasy i proponuje Nieznajomemu)

Jedz, nikomu nie powiemy. Widzisz, odwraca się od nas.

(Pociąga parę łyków i oddaje butelkę Żebraczce)

Masz, ty wypij.

Ż e b r a c z k a

Dziękuję, dobrodzieju

(Pije z butelki)

Ale pan niech więcej nie pije. Jeszcze dyrektorka zobaczy.

P y z a

A, tam... Ona mnie nie zwolni. Kto będzie karmił zwierzęta, czyścił klatki? Może ten

paniczyk?

(Niespodziewanie rzuca w Nieznajomego kielbasą, ale nie trafia)

Oszust!

Ż e b r a c z k a

Za co go pan tak nie lubi?

P y z a *(nagle opada na ziemię i zaczyna płakać)*

U-u-u-u-u! Drań!

Ż e b r a c z k a *(cicho)*

Za słaby jest w uszach. Maże się jak baba.

(Nieżyczliwie)

A nie mówiłam, żeby więcej nie pić?

P y z a

On go zabił. Rozsiadł się na nim swoim kościstym zadkiem. Rozdeptał ciężkimi, ubabranymi butami.

Ż e b r a c z k a *(zdziwiona)*

Kogo?

P y z a *(pochlipuje)*

Mojego biednego Głodomorka

Nieszczęsnego, malutkiego ludzika, który chował się w słomie On tak żałośnie śpiewał swoim piskliwym głosikiem.

Ż e b r a c z k a

O Matko święta!

(Przestraszona żegna się).

P y z a *(zrywa się z ziemi i rzuca na pręty klatki)*

Samozwaniec! Możesz owinąć sobie cały świat wokół palca, ale mnie nie oszukasz! Jeszcze cię zdemaskuję.

Nieznajomy nieruchomo siedzi na środku klatki i smutnym wzrokiem obserwuje otaczający go świat.

Koniec pierwszego aktu





[ZABELA IWAŃCZUK

* * *

całujemy noc
na gwiazdy zarzucamy sieć
jeszcze jeden ruch i oszukamy lunę

Boże oddal od nas gwiazdozbiór dnia

Deszczowa Selene

o boskiej twarzy i krwi
bez słów na palcach idzie
przez krótkim cudem niepojętą noc
a słońce zamiera sklepienie niebios
czuje na barkach jak Atlas
prowadzi przebudzone stado mokrych gwiazd
tak nisko że można dotknąć
oto przykłęka przed znikającym księżycem
przymyka powieki całuje dopóki szepczemy
wróć tu z życiodajnym blaskiem

* * *

noc tutaj krótsza
więc zostawmy wszystko
w podróż na daleki biegun
zabierzmy tylko miłość
gwiazda nas jak mędrców
właściwą drogą poprowadzi
purpurą zórz ogrzejemy sny
chodź roztopimy wszystkie lodowce

może to dzięki nam ocaleje
ślepo płynący jak titanik czas

* * *

zbliżeni do siebie i świata
nie widzimy dna pomarańcza czasu
kotwicą zanurza się u wybrzeża
naszych morskich oczu kołyszemy się
w księżycowym statku być może
pragniemy właśnie tej wielkiej miłości
którą w skrzydłach niosą anioły
którą rodzą wciąż nowe gwiazdy